Rok XII[ty]. Nr. 49.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela druga Adwentu,* dnia 10. Grudnia 1848.

Religia.

Ludwik, czyli próżnowanie jest źródłem wszystkiego złego.

(Ciąg dalszy.)

Od ojca dostawał na tydzień kieszonkowego ośm śr. groszy; pozwólmyż, że łatwowierna matka, któréj łatwo mógł ten i ów wydatek zmyślić — że mu drugie tyle dawała; lecz czyżby to starczyć mogło? Z jego własnego wyznania wiem to, co tu następuje: Zakradł się w nocy do mieszkalnego pokoiku matki, a wiedząc o kluczyku do jéj toaletki, w któréj miała mniéj więcéj nierachowanych pieniędzy na mniejsze potrzeby; z tych tedy zawsze sobie brał, ile razy mu było potrzeba.

Blisko rok to złodziejstwo popełniał, niż matka dostrzegła, że ją ktoś podchodzi; pomiarkowawszy, zaczęła mieć kluczyk przy sobie, zawsze nawet i w nocy. Na Ludwika, swego jedynaka, ulubieńca, podejrzenia mieć niemogła: „bo czyżby on mnie matce, tak go kochającéj! któram mu tak często, mimo woli i wiedzy ojca, dawała pieniądze, mógł to zmartwienie zadać?! I na cóżby on wydawał je. Ten biedaczek musi prawie cały dzień pocić się przy pracy. A gdy idzie na przechadzkę, i jakiéj drobnostki potrzebuje, to ma na to tygodniowe kieszonkowe — gdyby mu zaś to niewystarczało, toć on wie, że ma dobrą matkę, któréj niepotrzebuje więcéj tylko powiedzieć." — Tak sobie wnioskowała ta ślepo przywiązana matka, a swoje podejrzenie zwróciła na biedną służącą, która codziennie w tym pokoiku uprzątała. I Ludwik spokojnie się zachował i milczał, gdy matka razu jednego, w jego przytomności, żaliła się przed mężem, a jego ojcem, na to podchodzenie, i razem, że ma podejrzenie na służącą, przeto ją odprawić postanowiła. To okazuje, jak jedna zbrodnia wiedzie do drugiéj. Próżnowanie prowadzi do rozpusty, do lenistwa, do kradzieży, do nieczystości, do grów bałamutnych, do kłamstw, do zupełnéj nieczułości i zatwardziałości. — Przecież — dopóty tylko dzban wodę nosi, póki mu się ucho nieurwie! Niedługo i Ludwik doświadczy na sobie prawdy tego przysłowia; niedługo i jego dotkną okropne skutki jego wykroczeń.

Nic niedogodniejszego niemogło potkać Ludwika, nad to, że tak nagle zatamowane zostało dla niego źródło,

z którego on mógł czerpać tak łatwo, i tak często, ile razy chciał. Tegoż samego wieczora, którego słyszał rozmowę rodziców, tak był nieszczęśliwy w grze, że wszystko co miał przegrał, i jeszcze się znacznie musiał zadłużyć. Trafiło się to i dawniéj, ale punktualnie zapłacił, — a teraz miałby pozostać dłużnikiem?! Całą noc niemógł oka zamknąć, przemyśliwał na wszystkie strony, jakby mógł przyjśdź do pieniędzy. Nagle przyszedł mu do pamięci ów otwór prowadzący do kramu kupca sąsiada, a o którym on zupełnie zapomniał, i już przeszło trzy lata wcale w nim niebył. Rzekł tedy sam do siebie: „Tam i pieniądze być muszą; ja już sobie teraz niemogę inaczéj poradzić, muszę się odważyć, bo gwałtem potrzebuję pieniędzy. Tylko że dziś dopiero środa, a przed niedzielą to się zrobić nieda!" Żelazna szyna w otworze już go teraz bynajmniéj niekłopotała; tę on spodziewał się łatwo wyciągnąć. To go tylko martwiło, że trzeba było czekać do niedzieli. A inaczéj nieszło. Tymczasem trzeba się udać do matki. — Wnet téż kłamliwie wymyślił potrzebę, i dostał, czego żądał. — Zginęły w tym czasie z domu dwie śrebrne stołowe łyżki. Podejrzenie padło na żebraka. Ludwik zaś, który te łyżki przedał przez trzecią osobę, bynajmniéj niebył w podejrzeniu.

Nadeszła i pożądana niedziela. Rodzice i domownicy pośli do kościoła. Ludwik został w domu pod pozorem słabości. Gdy wszyscy byli w kościele — pobiegł na podwórko, obejrzał otwór, przystawił drabinę. Wśród bicia serca wlazł; jeszcze się przysłuchiwał, czy kogo nie ma w bliskości. Zaczął majstrować nad ową szyną żelaza w otworze; przekonał się, że nie jest w mur wpuszczona, lecz do ramy drewnianéj przytwierdzona. Zgiął ją nareszcie tak, że z łatwością mógł wniść. Ze jeszcze wszystko było cicho, i gdy się zastanowił, jak napowrót ma wyleść, wcisnął się otworem i spuścił; zlazł szczęśliwie; teraz przez uchylone do połowy drzwiczki wszedł do kramu. Najpierwéj szukał w szufladzie, do któréj za towary spuszczają pieniądze, ale tam tylko nieco drobnéj monety było, bo jak zwykle, w sobotę na wieczór kupiec wszystkie pieniądze wybrał. Téj monety więc drobnéj wcale nieruszył. Teraz mu wpadła w oczy izbedka pisalna. Drzwi do niéj niebyły zamknięte. Uważał, że nie gdzie indziéj, tylko w kantorku być muszą pieniądze, ale ten był zamknięty. Chciał go odbić, lecz niemógł. Wtém spostrzegł pęk kluczy. Znalazł między temi i do kantorka, otworzył, i — na swoje szczęście znalazł kilkaset talarów w tutki ułożonych. Niezdecydowany jak wiele ma wziąść, wziął jednę znaczną tutkę. Zamknął kantorek, klucze położył na swojém miejscu, szczęśliwie wyszedł niepostrzeżony, i odniosłszy drabkę, wrócił do swojéj izby. Zamknął się, dostał tutki, któréj w pośpiechu dawniéj nawet nieoglądał, i wyczytał: że w niéj jest pięćdziesiąt Talarów. Przeląkł się, gdy to przeczytał; takiéj summy jeszcze w życiu swojém niemiał, a gdzież ją schowa? w jego izbedce niepodobna — ale mu wpadła na myśl góra.

Wszedł zaraz pod dach, spostrzegł w kącie gromadę trocinów, w te więc trociny schował pieniądze, tyle tylko

zatrzymawszy przy sobie, ile mu na pare dni było potrzeba.

W pierwsze dni tylko, gdy trwonił te pieniądze, strofowało go wtedy i owedy sumienie; nie mógł nawet śmiało podnieść oczu, gdy przechodził przy kramie, w którym je ukradł; niedługo przecież zagłuszył zupełnie sumienie. Biesiadował, grał, hulał z swymi kompanami, jak dawniéj, z tą tylko różnicą, że teraz więcéj szafował, mając tyle pieniędzy. Owo pierwsze jechanie w zaproszoną gościnę, z okazyi odpustu poświęcenia kościoła, tak mu zasmakowało, że często sam projektował towarzyszom podobne przejażdżki, które oni z ukontentowaniem na jego koszt przyjmowali. Prosił rodziców o pozwolenie przepędzenia jednego dnia u rodziców szkólnego przyjaciela, z zapewnieniem: że po nich nadejdzie fura i odwiezie napowrót. W tym celu często pokazywał rodzicom zmyślone listy, dla ich przekonania. Wtedy zwykle matka wyjednywała mu pozwolenie. Zaszła furmanka w oznaczonym czasie, ale ją pierwéj jeden z jego przyjaciół zgodził, jechał tedy w ich towarzystwie do znacznie odległéj wioski, i jak się sam wyrażał, bardzo przyjemnie dzień z nimi przepędził. Takowy dzień, jak późniéj zeznał, zawsze go kosztował od czterech do pięciu Talarów. A że prócz tego inne wydatki miał codziennie do załatwienia; przeto jeszcze dwa miesiące nieupłynęły, a już mu nic niezostało z owych pięciudziesiąt talarów, a to przy swoim kieszonkowym tygodniowym dochodzie.

Już przemyślał, jak znów pieniędzy nabyć, i już sobie postanowił nawiedzić kantorek kupiecki, gdy jednego poranku został zawołany do ojca. Nieprzewidywał on nic złego. Lecz jakże się zdziwił, gdy go ojciec zapytał: zkąd to pochodzi, że od znacznego czasu opuszcza szkołę, zwłaszcza po południu? Chciał kłamać jak zwykle, lecz ojciec, otworzywszy drzwi do drugiego pokoju, poprosił nauczyciela, któremu dozór nad nim szczególniejszy był polecił. Gdy wszedł nauczyciel, znów ojciec powtórzył pytanie z poruszeniem: „Cóż cię wstrzymywało od chodzenia do szkoły?“ — Ludwik zamilkł. — „Wyznaj, bo tylko szczere wyznanie może cię obronić od kary; — i z kąd to pochodzi, że właśnie z tymi uczniami zadajesz się i zawierasz przyjaźnie, którzy są najgorsi?“ a Ludwik uciekł się do łez, zaczął rzewnie płakać, prosił o przebaczenie, obiecał poprawę, i wszystko przyrzekł, czego od niego żądano. — „Pierwszy to raz twój zacny nauczyciel skarżył na ciebie; gdybyś miał niedotrzymać przyrzeczeń, i gdyby jeszcze zażalenie na ciebie zajśdź miało, pamiętaj — że już miłosiernym niebędę.“ Tak mówił ten dobry ojciec, a Ludwik ucieszony, że żadnych z tych odkryć niedocieczono, odszedł, pocałowawszy ojca w rękę tak serdecznie, jak jeszcze nigdy tego nieuczynił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ogrodownictwo.

Ogród lekarski.

(Dalszy ciąg.)

Rheum palmatum, Rabarbarum prawdziwe; w aptece *Radix Rhei, s. Rhabarbari;* ma łodygę półtrzecia łokciową, nieco żółtawą, okrągławą, więcéj

nagą niż liśćmi pokrytą; liście bardzo wielkie, dłoniaste, szorstkie w dotknięciu; kwiaty w Maju i Czerwcu małe, żółtawe, liczne, i w wiechę przedłużoną zebrane. Ojczyzną są Chiny. Uprawiają onę już w Niemczech, Anglii, Holandyi i południowéj Rossyi. Przy troskliwém pielęgnowaniu może być i w naszych ogrodach utrzymywaną.

Rozmnaża się Rabarbarum z nasion, które po dojrzewaniu natychmiast w jesieni sadzić należy w skrzynkach, napełnionych dobrą ogrodową ziemią, a przez zimę takowe skrzynki utrzymywać albo w zimnéj oranżeryi, albo w mieszkaniu mało ogrzewaném. W porze wiosennéj, gdy ocieplejе powietrze, bez obawy mrozów, flance z nasion weszłe w skrzynkach przesadzają się na grzędy ogrodowe, w odległości dwóch łokci jedna od drugiéj; gdyż korzenie i wielkie liście z czasem potrzebują obszernego miejsca i obfitego pokarmu z ziemi. W pierwszym roku po przesadzeniu Rabarbarum, należy często wypielać i ziemię oczyszczać od zielsk obcych; często téż grunt między roślinami przekopywać, a w potrzebie polewaniem utrzymywać umiarkowaną wilgoć. W trzecim roku rośliny zaczynają kwitnąć, a niekiedy i w drugim; lecz nie pierwéj korzenie stają się użytecznemi, aż chyba w piątym, lub szóstym roku; jeżeli zaś dłużéj zostaną w ziemi, tém doskonalszemi będą. Potém rozmnażać je można rozdzielaniem korzeni. Ziemię lubią gliniastą, z piaskiem zmieszaną, i nie świeżo nawiezioną, ale głęboko przekopaną. Stanowisko powinno być zasłonione od zimnych wiatrów, a na zimę bezpieczniéj jest korzenie przykryć suchemi liśćmi, lub suchym słomiastym gnojem. Jakkolwiek pielęgnowanie prawdziwego Rabarbarum w naszym klimacie okazać się może trudniejszém, ze względu jednak na użytek lekarski i widoki handlowe, zasługuje na obfite rozmnażanie, gdyż przedaje się funt po 3 rub. sr.

Znaki dobrego Rabarbarum są następne: Korzeń powinien być suchy, a jednak ważki, równogruby i twardy, tak, iż trudno zębami ugryść. Kolor jego powierzchowny ma być ochrawy, czyli pomarańczowo-żółty, a świeże przełamanie ziarniste i pstre z czerwonemi, białemi żyłkami i plamkami; kruchy i z czarnemi plamami złego jest gatunku. Dobre Rabarbarum ma smak mocny, sobie właściwy, słodko-gorżkawo-słonawy; natychmiast farbuje ślinę i wydaje rabarbarowy zapach.

Wszystkim wiadomo, że Rabarbarum działa razem jak rozwalniające i żołądek wzmacniające lekarstwo. Używa się przeto na rozwolnienie i wzmocnienie żołądka, w niestrawnościach, w namnożeniu i zatrzymaniu wiatrów, dla wstrzymania womitów, pochodzących z niestrawności, jak równie dla wstrzymania dyaryi z przyczyny słabości żołądka, i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)